

Demony Kolskiego - recenzja

- To też ja, tylko o trochę ciemniejszym kolorze oczu - powiedział o swoim filmie „Zabić bobra” Jan Jakub Kolski. I rzeczywiście: sceny przemocy, okrucieństwa i ostrego seksu z nastolatką odsłaniają mroczną stronę duszy artysty. Nie ma tu fascynacji pięknem ludzi i rzeczy, nieuchwytnym ale obowiązującym porządkiem, który wyznacza bieg ludzkich spraw.

Film został nakręcony dwa lata temu. Zdobył Nagrodę Główną Camerimage w Konkursie Filmów Polskich, a Eryk Lubos grający główną rolę dostał Nagrodę dla Najlepszego Aktora na Międzynarodowym festiwalu filmowym w Karlowych Warach. Dlaczego „Zabić bobra” dopiero teraz wchodzi na ekrany, reżyser nie chciał wyjaśnić, sugerując, że to wina dystrybutora.

Kolski sięgnął po schemat i realia kina sensacyjnego, choć akcję umieścił w ukochanych Rokicinach. Poznajemy Eryka (Eryk Lubos), weterana z Afganistanu, który przybywa do opuszczonego domu swojego dzieciństwa. Instaluje się w zapuszczonych wnętrzach, wyciąga wywiadowcze gadzety - monitory, kamery, skanery, nadajniki. Ćwiczy strzelanie. Najwyraźniej przygotowuje się do jakiejś akcji. Kontaktuje się z łącznikiem, odbiera instrukcje i materiały wywiadowcze ukryte w okolicy: pod kamieniem na polu albo w starej desce. Obserwuje otoczenie i jest obserwowany przez swoich mocodawców.

Od samego początku prowadzi też wojnę z bobrami, intruzami, które zadomowiły się na „jego” terenie, budując tamę na strudze za domem. Eryk jest trochę dziwny - po tym, jak w Afganistanie pod jego samochodem wybuchła bomba, pozostał mu uraz psychiczny, kłopoty z sercem i zacinanie się przy mówieniu. Narracja filmu jest rwana, nerwowa. Pojawiają się przebłyski z przeszłości. Widz może się tylko domyślać, kim Eryk jest naprawdę i jaki ma problem. Z informacji, które dawkuje nam Kolski, trudno jednak poskładać kompletny ciąg przyczynowo-skutkowy, zrekonstruować historię opowiadaną na ekranie.

W tajemniczy, surowy i zamknięty świat Eryka nagle wdarła się przemocą rezolutna licealistka Bizi (Agnieszki Pawełekiewicz). Już wcześniej pod nieobecność lokatorów urządziła sobie na piętterku schronienie - przytulny różowy pokój z pluszakami i świecidełkami. Wniosła też własną mroczną tajemnicę. W domu na odludziu spotykają się zatem dwa różne światy: na dole surowa nora przyczajonego drapieżnika, na górze - tandetny ale przytulny azyl zwierzyny płowej. I niemal od razu bezczelna dziewczyna wyznaje miłość staremu wiarusowi rozczarowanemu życiem. Rozpoczyna się między nimi gra erotyczna, którą, jak można się spodziewać, zakończy rozejm, bo nawzajem siebie potrzebują.

Zadaję sobie pytanie: po co jest ten film? O czym komunikat? Nie jest sensacyjną łamigłówką, bo nie mamy szans na jej rozwikłanie. Na koniec Jan Jakub Kolski w swojej sensacyjnej historii robi taką woltę, że widz nie może być już niczego pewien - co właściwie oglądał? Co wydarzyło się naprawdę?

Dlatego nie da się tego filmu oglądać jak kina akcji. Wątek sensacyjny to tylko dekoracja. Z zamętu zdarzeń, mylnych tropów i wątpliwości pozostaje jedynie opowieść o miłości, rozpacz, tęsknocie i poczuciu straty, które prowadzą do obłędu. To przypadek mężczyzny w pewnym wieku, którego dręczą demony - strach przed gasnącą męskością i parkosyzmy seksualnych podbojów, mające ów strach odpędzić, historia seksualnego wampiryzmu - czerpania sił vitalnych z młodych partnerek (a im młodsza, tym lepiej). Po wielekroć rozczarowany poszukuje miłości, a właściwie wiary w to, że miłość w ogóle jest możliwa.

Ta historia emocjonalna „tu i teraz” wydaje się bardziej przekonująca niż czyny przeszłe bohatera i ich konsekwencje. Metafora losu „mężczyzny w pewnym wieku” jest jedynym czytelnym i sensownym komunikatem, który do mnie trafia po obejrzeniu „Zabić bobra”. A dzieje się tak w dużej mierze dzięki aktorstwu i zdjęciom.

Eryk Lubos dźwiga film, od początku do końca nie schodząc z ekranu. Buduje wielowymiarowy, nieoczywisty i kontrowersyjny, ale przekonujący obraz mężczyzny po przejściach. Nie przeszkadza mi to, że oglądam Eryka Lubosa takiego jak zawsze. On tu po prostu pasuje – jego emocje są wiarygodne. Na podziw zasługuje odwaga i kreacja Agnieszki Pawełekiewicz młodej aktorki, która dzielnie dotrzymuje pola Lubosowi w zawodowym „pojedyńku” i ani przez chwilę nie wydaje się być speszona trudnymi scenami.

Zdjęcia podpisał Michał Pakulski, choć za kamerą jako szwenkier stał Jan Jakub Kolski (operator z wykształcenia). Niezależnie od tego, komu przypiszemy autorstwo, kadry dobrze oddają niepokojący klimat. Nie ma tu ładnych widoków i typowych dla Kolskiego sielskich krajobrazów prowincji. Jedynie „słodkie” ujęcie przelatującego samolotu na tle wielkiej tarczy zachodzącego słońca, powtarzające się jak refren, sugeruje, że gdzieś tam toczy się normalne życie.

Bogdan Sobieszek